

Stanisław Milewski

Entuzjasta fachowej prasy

Palestra 41/11-12(479-480), 99-102

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Palestranci i Redaktorzy

Stanisław Milewski

Entuzjasta fachowej prasy

„Palestranci polscy słynęli zarówno z biegiwości prawa, wymowy i dowcipu, jak zręczności w wybiegach prawnych, w wyzyskiwaniu stron i przewlekaniu interesów” – czytamy w „Słowniku rzeczy starożytnych” Zygmunta Glogera wydanym pod koniec XIX w. w Krakowie. Jest to szczerza prawda, ale prócz tych cech – bardzo aktualnych zwłaszcza w czasach staropolskich – członkowie palestry polskiej pod zaborami, gdy budzenie narodowego ducha stało się podstawową sprawą, wyróżniali się jako dziennikarze i publicyści a nawet jako redaktorzy fachowych czasopism czy też gazet trafiających do wielu środowisk.

Ta ich działalność, z niewielkimi wyjątkami, uległa zapomnieniu. Najlepszą tego miarą być może bohater tego artykułu, który borykając się z ogromnymi trudnościami wydawał przez ponad trzydzieści lat prawniczy periodyk. Nie znalazł on jednak dla siebie miejsca w wielotomowej „Historii prasy polskiej” wydanej w latach siedemdziesiątych pod auspicjami Polskiej Akademii Nauk, gdzie mniej lub bardziej szczegółowo skwitowano nawet paromiesięczne czy wręcz dwu- trzynumerowe efemerydy. Warto więc przypomnieć tych ludzi.

Nie wiadomo, jakim Ignacy Szczęsny Czemeryński był obrońcą, jako że jego nazwisko nie zapisało się w tych głośnych procesach, które przechodzą do sądowych annałów czy też pitawali. Musiał być jednak mecenasem wziętym, skoro stać go było na tak kosztowne hobby, jakim jest wydawanie własnego czasopisma przez całe pracowite życie.

Czemeryński, urodzony prawdopodobnie w 1830 r., w chwili podjęcia się wydawania „Prawnika” – bo taki tytuł nadał swemu tygodnikowi w ślad za

wychodzącym od lat dziewięciu czeskim „Právnikiem” – liczył lat 40; szesnaście lat wcześniej otrzymał doktorat, przedtem – w 1854 r. – ukończywszy studia prawnicze na Uniwersytecie Lwowskim. Pochodził z rodziny sądowej: ojciec jego był sekretarzem lwowskiego Trybunału Apelacyjnego. Po kilkuletniej służbie w administracji państwowej obrał zawód adwokacki; najpierw wykonywał go w Żółkwi, a od 1864 r. we Lwowie. Tu włączył się natychmiast w działalność publiczną, najpierw jako członek Rady

Miejskiej, następnie – w roku poprzedzającym inaugurację „Prawnika” – wybrano go posłem miasta Lwowa na Sejm Krakowski.

W Sejmie natychmiast odznaczył się aktywnością. Wystąpił mianowicie z interpelacją: dlaczego – pytał na forum sejmowym – skoro wprowadzono język polski do urzędów i sądów, nie ma go na uniwersytecie? Miał też za sobą pracę dydaktyczną, bo wykladał w miejskiej szkole przemysłowej prawo handlowe, fabryczne i wekslowe.

Zaczął wydawać pismo z pomocą dość szerokiego gremium, związał się bowiem był przy Towarzystwie Prawniczym specjalny komitet redakcyjny w celu uruchomienia czasopisma. Ignacy Czemeryński – „adwokat krajowy i sądowy”, jak brzmiał jego tytuł w urzędowej nomenklaturze – podpisywał „Prawnika” jako „właściciel, wydawca i odpowiedzialny redaktor”, w drugim roku wydawania tygodnika pozostał sam: ludzie mający go wspierać bądź usunęli się od tego, bądź wyjechali, bądź też przedwcześnie zmarli.

Na dobrą sprawę redaktor „Prawnika” mógł być dumny ze swego dziecka już od pierwszych roczników. Jego piśmiennictwo, chociaż początkowo dość chude objętościowo i ubogie treściowo, krzepło coraz bardziej, rozszerzało zakres tematyczny, doskonaliło też formy dziennikarskie. Widać wyraźnie, że niektórzy autorzy coraz chętniej z nim współpracowali, wpływały też korespondencje z terenu całej Galicji i Lodomerii.

Wiele uwagi poświęcał „Prawnik” już od początku – w czym go mocno wspierał później wychodzący od 1876 r. „Przegląd Sądowy i Administracyjny” – polskiej terminologii prawnej. Warto

też specjalnie podkreślić, że to właśnie tygodnik Czemeryńskiego wystąpił bodajże jako pierwszy – a było to w setną rocznicę pierwszego rozbioru obchodzoną w Galicji z wielkim smutkiem – z inicjatywą zawiązania towarzystwa, które by „objęło ogół prawników polskich bez różnicy ich zamieszkania, a które by zarazem miało na celu odbywanie pojedynczych wieców dla wspólnej narady i pracy”. Motywując tę myśl, pisano o „wskrzeszeniu i rozwinięciu nauki prawa, o zebraniu rozstrzelonych po całym obszarze ojczyzny sił”, o potrzebie wymiany myśli. Zadanie to przekraczało znacznie ówczesne możliwości, ale sama idea była niezwykle cenna, bo zaowocowała późniejszymi zjazdami prawników ze wszystkich zaborów.

Mimo intensywnych starań Czemeryński wyraźnie przegrywał z konkurentem, który wyrósł mu pod bokiem. „Przegląd Sądowy i Administracyjny” zyskiwał coraz więcej liczących się nazwisk, „Prawnik” zaś z konieczności grawitował wyłącznie ku praktyce.

Już w 1871 r. Czemeryński deklarował, iż podejmie w „Prawniku” sprawy rad gminnych i powiatowych, że zajmie się samorządem wiejskim, że wydawać będzie nawet specjalne dodatki poświęcone tej tematyce. Właśnie wówczas uległa likwidacji „Gmina”, ukazująca się we Lwowie od 1867 r., był to więc krok taktyczny, mający przyciągnąć abonentów tamtego pisma.

Teraz – wobec konieczności wyraźniejszego sprecyzowania sfery tematycznej swego czasopisma Czemeryński wrócił jakby do poprzedniej idei. Narzuciła mu ją zresztą sytuacja: oto konał właśnie założony w 1879 r. w Przemyślu, ukazujący się dość nieregularnie

„Urządnik”. Od stycznia 1881 r. wychodzić zaczęło dnia 10 i 25 każdego miesiąca jakby nowe czasopismo o dość dziwnym tytule: »„Urządnik” w połączeniu z „Prawnikiem” – dwutygodnik poświęcony sprawom urzędników wszelkich zawodów«. Jego właścicielem, wydawcą i odpowiedzialnym redaktorem był ciągle Czemyryński.

Oba organy wiodły razem ciężki żywot – tak określiło materiał urzędniczo-prawniczy współczesne czasopismo. Na początku 1888 r. Czemyryński z ulgą powrócił do dawnego stanu i reaktywował „Prawnika”, mógł to zrobić śmiało, bo „Przegląd Sądowy i Administracyjny”, który ongiś całkowicie przejął jego program, ale realizował go lepiej – przekształcił się przed rokiem w miesięcznik i zmierzał stopniowymi krokami w stronę naukowego organu teoretyczno-prawnego.

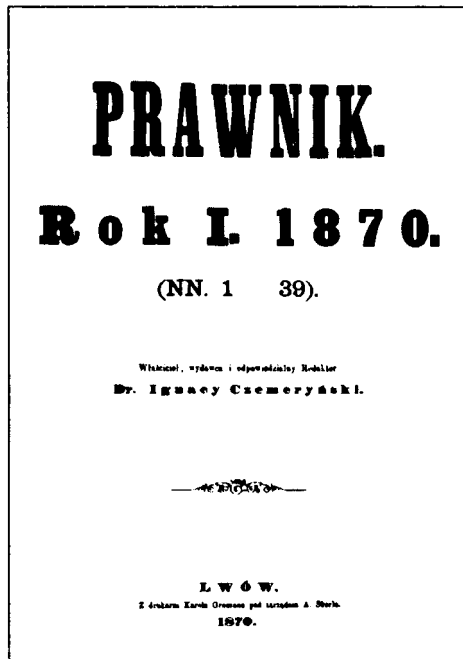
W tej sytuacji wytworzyła się pustka. Wypełniać ją zaczęły niemieckojęzyczne czasopisma prawne, na które – jak to z ubolewaniem odnotował redaktor odrodzonego „Prawnika” – „był w tym interwale pokup niebwywały”. Na wznowione czasopismo ustanowiono więc – jak to głosiła jedna z reklam – „cenę tak niską, jakiej żadne pismo niemieckie

tych rozmiarów nie nastęcza”. Reaktywowany „Prawnik” stał się organem galicyjskich towarzystw prawniczych, w których – jak to odnotowano w pierwszym roczniku – dawał się dostrześć w ostatnim czasie „ruch i stanowczy zwrot ku lepszemu”. Ożywienie wpłynęło też na rozwój pisma, które zaczynając w 1888 r. od 2 tys. egzemplarzy nakładu, wkrótce powiększyło grono prenumeratorów.

Ta dobra passa nie trwała jednak długo. Kartkując ostatnie roczniki „Prawnika” widzi się, że Czemyryński borykał się z coraz większymi trudnościami. Nazwiska znanych współpracowników spotyka się coraz rzadziej; wiązało się to na ogół z ich awansem naukowym. Coraz też rzadziej natknąć się można na jakąś interesującą publikację,

przeważają materiały z zakresu wąsko pojętej praktyki sądowej.

W 1894 r. Czemyryński przekazał administrowanie pismem lwowskiej księgarni Jakubowskiego i Zadurowicza; miał nadzieję, że zamiast ustawicznej korespondencji z zalegającymi w opłatach abonentami więcej czasu poświęcić będzie mógł na redagowanie. Zaczął nawet w tym czasie, od kwietnia 1895 r., wydawać dodatek „Prawnik administracyjny”.



Księgarze jednak szybko zorientowali się, jak marny zrobili interes i wkrótce wycofali się z administrowania plajtującym czasopiśmem, przynoszącym mnóstwo kłopotów i stały deficyt. „Prawnik” podupadał coraz bardziej, czego nie chciał przyjąć do wiadomości zakochany w swym dziecku redaktor. W każdym niemal numerze w tym okresie wydawca zamieszczał rozpaczliwe apele o uiszczanie opłaty. Nie przynosiło to żadnego skutku; czytelnicy zawodzili, bo pismo stawało się coraz słabsze, a redaktor wobec braku pieniędzy i współpracowników nie był w stanie dźwignąć je na wyższy poziom.

W pierwszym i jednocześnie drugim numerze wydany w styczniu 1901 r.

Czemeryński z goryczą skarżył się na brak współpracowników, jako też chyba wszyscy się od niego odwrócili, bo cały ten ostatni rocznik robi bardzo smutne wrażenie. Widać, że redaktor ostatkiem sił starał się utrzymać na powierzchni i kontynuować umiłowane dzieło, łudząc się, że nadejdą jeszcze lepsze czasy. W lutym znów wydał jeden numer; następny, równie chudy jak poprzednie, noszący numerację 5–10 obejmował miesiące: marzec, kwiecień, maj. Dwa ostatnie numery ukazywały się już co dwa miesiące.

W 1901 r. Czemeryński, którego bez przesady uznać można za dziennikarza-męczennika i „redaktora niezłomnego” opuścił Lwów i przeniósł się do Janowa, gdzie zmarł w 1906 r.